

Przez pomyłkę, pod zaproszeniami, wydrukowano moje imię i nazwisko i rozesłano, gdy ja byłam w Poznaniu na Zjeździe sodalicyjnym. Jestem przerażona. Wszak może wybuchnąć agitacja przeciwko rekolekcjom, z powodu szlacheckiego podpisu ziemianki! Termin zgłoszeń podany do 8 grudnia... a 6-go był jeden zgłoszony przeze mnie chłop. Czyż znowu fiasco? Pędzę tedy do klasztoru SS. Karmelitanek i dobijam się do koła. Jakkolwiek to była godzina nieodpowiednia, udzieliła mi audiencji Matka Przełożona. Błagam ją o przypuszczenie szturm modlitw do Boga na intencję rekolekcji. Obiecuje. Teraz nowy duch we mnie wstąpił. Rekolekcje miały się rozpocząć 12-go grudnia, a ja 7-go musiałam wyjechać na Zjazd Ziemianek do Warszawy. Uprosiłam przezacną panią de Lago, żeby mnie zastąpiła i oddałam całą sprawę Panu Jezusowi, Karmelitankom i jej, a sama wyjechałam.

Wróciwszy 12-go grudnia, dowiedziałam się, że się rekolekcje rozpoczęły. W poniedziałek, 13-go skoro świt pogoniłam do Przemyśla. Chłopów było **D w u s t u** z kilkunastu wsi, a kilkudziesięciu odmówiono przyjęcia, ze względu na brak miejsc.

Przewodniczył rekolekcjom O. Norbert, Gwardian OO. Franciszkanów. Śnać Duch św. mu pomagał, bo przykuwał oczy i dusze słuchaczy do swoich słów, do prawd Bożych, które wygłaszał.

Natychmiast wytworzył się nastrój wprost niespodziewany, nadzwyczajny. Zachowano milczenie w czasie przerw, czytano prywatnie, lub modlono się wspólnie w dużej świetlicy, ku temu celowi urządzonej i zastawionej ławkami, ażeby wszyscy mogli siedzieć. Na trzeci dzień odbyła się spowiedź w kościele OO. Salezjanów, gdzie też codziennie uczestniczono w Ofierze Mszy św. Spowiedź trwała długo, bo wielu penitentów dawno, dawno nie przystępowało do kratek... Może tat 10, a może więcej? Jakoś tak zeszło!

Wspólna Komunia św., niby jak zwykle. Ale to jakoś nie było jak zwykle. To skupienie, ta pokora, ta powaga... Gdzie to znaleźć wśród inteligencji tyle odczucia? Tam może

już spowszedniało wszystko, a tu miało całą świeżość nowości...

Po śniadaniu wspólne zebranie. Przemówienia. Parę krótkich wykładów ludzi świeckich. Podziękowania ze strony uczestników. Pan Major, obwieszony krzyżami wojennymi, jakoś z trudem utrzymywał się w „formie”. Niewiadomo dlaczego był zbyt rumiany i oczami dziwnie mrugał. Czyżby nagle dostał kataru?

„My starzy, my te koszary znamy jeszcze z czasów austriackich. Nas tu niejedna krzywda spotkała. My się nie spodziewali, że nas taka tu czeka nagroda. My słów nie możemy znaleźć na tę wdzięczność dla pana Majora, co nas tu gościł, jako swoje dzieci. My lepszego podarunku na święta nie mogli otrzymać od nikogo. I tym paniom ziemiankom dziękujemy z całego serca i pani Lago i Pani Drużbackiej. My się dawno znamy. My są starsi i już po ożenku, ale jak na weselu są druźbowie, tak państwo Drużbaccy — to nasi druźbowie, co nam pomagają w duchowej potrzebie“.

I wiele innych słów płynących z pełnego serca. I tak w tej sali było miło jakoś, jak między swoimi.

I dlaczegoż to ludzie złej woli głoszą urbi et orbi, że nie może szlachta pracować społecznie wśród chłopów, kiedy to taka nieprawda, kiedy to niegodziwe kłamstwo?

Taki ludowiec, taki znany krzykacz wiecowy, jakże serdecznie nas nazywa swymi druźbami?

Przekonaliśmy się, że podpisane przez nie-dopatrzenie maszynistki nazwisko ziemianki, nie tylko nie odstraszyło, ale jeszcze przyciągnęło chłopów. To warto zapamiętać.

Ale cóż! Zmusili mnie, że obiecałam urządzić zaraz następną serię dla młodzieży, „gla chłopoków!”

Biedny Pan Major! Tyle mu znowu narobię kłopotu!

*Feliksowa Drużbacka.*

Prątkowce 20. 12. 37.